GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

PIĄTEK

13. WRZEŚNIA 1918.

NR. 204.—R. XXVI.

CENA №ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 24 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razowa przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razowa przes.	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K [illegible]	K [illegible]
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 160.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Nowe wieści.

W sprawie rzekomych „rokowań" polsko-niemieckich w Berlinie przyniosły niektóre dzienniki sporą przygarść wiadomości, które stały się radością różnych amatorów kombinowania i przelewania z pustego w próżne.

Nie uważaliśmy za stosowne podawać ich bezkrytycznie, tak, jak to czyni się dzisiaj gwoli sensacyi w pisemkach brukowych, a czasem i w „poważnych" — przynajmniej z formatu. Z góry bowiem musieliśmy za fałszywą uznać wiadomość, jakoby hr. Ronikier zaczął był w Berlinie „rokowania" w sprawie polskiej, które miały być prowadzone z podsekretarzem stanu, baronem Stummem, oraz z ks. Hatzfeldem. Źródłem tego nieprawdopodobieństwa był „Berl. Tageblatt", z którego komentarzy wynikało, iż rządowi berlińskiemu spieszy się wielce z ukończeniem owych układów, gdyż pragnie je doprowadzić do rezultatu... jeszcze w tym tygodniu. To byłby istotnie pośpiech! W „Berl. Tageblacie" chcianoby widocznie nadrobić w ten sposób cały ubiegły rok, przez który Niemcy zajmowały się zrazu swą pomyślną ofenzywą, potem skuteczną ofenzywą na Zachodzie — a zajmowały się tak intenzywnie, że o kwestyi polskiej nie miały czasu myśleć i czas przyszedł na nią dopiero teraz, podczas odwrotu na linię Hindenburga. A wiadomo, że temu zajęciu innemi sprawami zawdzięcza szczątkowa państwowość polska znane zahamowanie swego rozwoju.

Nazwaliśmy informacye „Berl. Tageblatta" fałszywemi, gdyż uproszone przez hr. Ronikiera półurzędowe Biuro Wolffa im zaprzeczyło. Więc jako curiosum tylko należy zapisać, jak przedstawiał sobie dziennikarz berliński stosunek między przyszłą Polską, złożoną z samego Królestwa, a między... Galicyą. Oto „Polska" ta miała udzielić Austryi „gwarancyj", zasadzających się na tem, iż „państwo polskie respektować będzie przynależność Galicyi do Austryi, postara się wpłynąć na Polaków galicyjskich w kierunku pozytywnej współpracy w ramach państwa austryackiego i wybierze na króla arcyksięcia austryackiego". Szkodaby każdego słowa na omawianie tych absurdów. Jednakowoż nietylko ich komizm czynił informacye „Berl. Tagebl." fałszywemi w oczach każdego myślącego Polaka, ale i ich polityczna niemożliwość co do czasu. Albowiem hr. Ronikier miałby prowadzić te swoje „rokowania" w chwili, gdy poprzedni gabinet warszawski ustąpił, a nowy dopiero się tworzy!

Pod tym względem koncepty berlińskiego pisma są smutnie charakterystyczne dla wyobrażeń, jakie w Berlinie o stosunkach polskich się posiada. Dziwne to wyobrażenia. Wielki dziennik — bo takim „Berl. Tageblatt" jest bezwątpienia — snuje z całym spokojem domysły, oparte na przypuszczeniu, że jakaś jednostka może być uprawniona do rokowań z państwem zagranicznem, podczas gdy rząd, który ją na stanowisku osadził, znajduje się in statu demissionis — a ustępuje właśnie dlatego, że samą myśl podobnych rokowań społeczeństwo a limine odrzuciło! Polska jest zatem w oczach dziennikarzy berlińskich takim organizmem, w którym podobne anarchiczne stosunki byłyby nietylko możliwe, ale całkiem naturalne.

Pierwszym obowiązkiem każdego reprezentanta rządu zagranicą jest informować opinię tamtejszą tak, aby nabrała jak najlepszego wyobrażenia o państwie, które on przedstawia. Jakiegoż pojęcia nabrał Berlin o Polsce, skoro takie kombinacye, jak powyższa, są wogóle możliwe? A z tego pytania wynika drugie: jak spełnia swoją rolę „dyplomacya" polska w stolicy Niemiec?

Mniejsza jednak o te charakterystyczne, lecz dla sprawy polskiej zgoła obojętne epizody. Punkt ciężkości spoczywa i spoczywać będzie nie w Berlinie, lecz w Warszawie, gdzie wkrótce już ma się utworzyć podobno nowy gabinet z p. Kucharzewskim na czele. Zaistnienie nowego rządu jest potrzebą tem oczywistszą, że dopiero po jego ukonstytuowaniu będzie mogła zebrać się Rada Stanu. Zachodzi wszakże i inny ważny moment. Samo utworzenie nowego gabinetu będzie dowodem, iż sfery rządzące warszawskie aprobują taktykę, jaka na chwilę obecną jest racyonalnie wskazana — że mianowicie nie zamierzają przedsiębrać żadnych wiążących układów imieniem społeczeństwa i odkładają je na czas dalszy, względnie do zwołania Sejmu, jako jedynej legalnie decydującej instancyi. To jest bowiem warunkiem, który postawiła tym sferom ogromna większość społeczeństwa przez usta Klubu Międzypartyjnego i warunek ten musi się spełnić, jeżeli nowy rząd wogóle ma się ukonstytuować.

Poprzedni rząd upadł wskutek obawy, że Rada Stanu odmówi mu zaufania za przedwczesne i szkodliwe układy z Berlinem. Wskutek tego każdy spadkobierca obalonego rządu będzie musiał wprzód przeprowadzić rokowania ze stronnictwami i upewnić się, iż znajdzie poparcie. Wiemy zaś, że otrzyma takie zapewnienie tylko pod warunkiem polityki realnej i taktycznie oględnej. Nominacya nowego rządu stwierdzi zatem, że zostały usunięte obawy szkodliwych niespodzianek i że układy o dalszą budowę państwa polskiego będą prowadzone z pamięcią o całokształcie sprawy polskiej.

Dr Ludomił German jest jednym z wiceprezydentów Koła polskiego, zaś „Deli Hirlap" jest podobno pismem wychodzącem na Węgrzech. Mówimy: podobno, gdyż nie wiemy, jaki kierunek reprezentuje, i nie wiemy również, czy wychodzi w Marmarosz Sziget, w Nagy Kanisze, czy też w innym węgierskim Zgierzu. Za to wiemy, jaki odcień oportunizmu reprezentuje Dr German, więc nie dziwimy się, że uwiadomił „Deli Hirlap", iż „wysłanie telegramu przez Dra Tertila do południowych Słowian na zjazd w Lublanie, było tylko aktem kurtoazyi bez wszelkiego politycznego zabarwienia".

Dr German jest politykiem — przynajmniej takby wynikało z faktu, że piastuje mandat. „Deli Hirlap" jest zapewne pismem politycznem. „Deli Hirlap" najlepiej więc oceni, czy telegram grupy politycznej na zjazd polityczny ma polityczne zabarwienie, czy go nie ma. Nie wiemy wszakże, czemu Dr German przemawia za Dra Tertila, skoro Dr Tertil nie zamianował Dra Germana swym prywatnym sekretarzem, ani też prezesury Koła mu nie ustąpił. Wiemy natomiast, jakie wyobrażenie ma Dr German o godności Koła polskiego, gdyż dyalog jego ze szmokiem węgierskim dostatecznie to wyjaśnił. Nie wiemy wreszcie, jaki cel ma to poniżanie się do usprawiedliwień, których zapełnie nie potrzeba. Wiemy nakonice, że politykowanie nieuprawnionych jednostek imieniem Koła jest anarchią, której tolerować nie można.

„Drażliwi..."

Zasłużony polityk i publicysta lwowski, p. Teofil Merunowicz, ogłasza jak gdyby wezwanie do prasy, aby poczęła zajmować się kwestyą żydowską w Polsce. Jednem — pisze — z najtrudniejszych zadań publicystyki polskiej jest traktowanie kwestyi żydowskiej, jako niewątpliwie najdrażliwszej ze wszystkich wewnętrznych zagadnień społecznych naszego narodu. Do tego doszło, że uważa się to u nas pospolicie niby za objaw pewnej wytrawności, unikać dyskusyi o kwestyi żydowskiej, aby nie wywoływać „drażliwości". Warto więc zastanowić się nad pytaniem, dlaczego właściwie sprawy, dotyczące żydów, mają być w tak wysokim stopniu drażliwemi, iż lepiej o nich nie mówić wcale i czy dla dobra ogólnego jest to korzystnem, na kwestyę żydowską wcale nie zwracać uwagi, albo przynajmniej udawać, że się jej nie widzi — dla miłego spokoju?

„Powodów drażliwości sprawy żydowskiej szukać należy w sentymentach. Składa się na to cały szereg przyczyn, mających swe źródło w uczuciach — zarówno chrześcijańskiej ludności jak i u żydów, iż każda dyskusya o rzeczach, dotyczących stosunków żydowskich, dotyka najdroższych ideałów, albo też bardzo ważnych, żywotnych interesów materyalnych, bądź jednej lub drugiej strony, albo też stron obu. Chrześcijanie oburzają się na systematyczne wypieranie ich przez żydów z ich odwiecznego stanu posiadania, gdy żydzi sądzą, iż skoro Jehowa, ich Bóg narodowy, przyrzekł oddać świat cały pokoleniu Abrahama, oni wykonują tylko swoje święte prawo, zabierając wszystko wokoło siebie.

„Wiadomo, iż w żadnym innym kraju nie jest ludność żydowska tak silną liczebnie, jak w ziemiach polskich. Jest ona u nas o wiele gęściejsza, niż w Palestynie. Ilość żydów, osiadłych na ziemiach historycznej Polski, wynosi mało co mniej, niż połowę całego narodu żydowskiego — t. j. mało co mniej, niż liczba żydów we wszystkich innych krajach świata, razem wziąwszy. Ale nie tylko liczebnie jest u nas ludność żydowska silniejszą, niż gdziekolwiekbądź. Jest ona u nas także najsilniej zorganizowaną od wieków, na podstawie własnego prawa religijno-narodowego, i kieruje samoistnie swoją narodową polityką.

„Żydzi — kończy p. Merunowicz — to silna, świadoma swych celów społeczność, w pośród nas żyjąca, która umie prowadzić swoja politykę wytrawnie i wytrwale, i liczyć może, co do niej, na poparcie żydów całego świata. Do czegóż może to więc doprowadzić, jeśli zechcemy przemilczać ją, i łudzić samych siebie, że niby nic nam o niej nie wiadomo?"

Mamy nadzieję, że prasa polska w swej ogromnej większości weźmie pod uwagę słowa wytrawnego publicysty, — oczywiście o tyle, o ile jej pozwolą węzły polityczne, jakie dokoła niej oplotło żydostwo.

Ciężka strata.

(Korespondencya „Głosu Narodu").

Poznań 10 września.

Społeczeństwo nasze poniosło wielką stratę. W kwiecie wieku, w 34-tym roku życia zaledwie, nurtowany długotrwałą chorobą płucną, życia dokonał Dr Paweł Spandowski, sekretarz Związku Spółek zarobkowych.

Ś. p. Paweł Spandowski urodził się w Chełmnie w Prusiech zachodnich. Gimnazyum ukończył w mieście rodzinnem, studya teologiczne — początkowo zamierzał zostać księdzem — odbywał w Pelplinie i w Fryburgu badeńskim, gdzie przeszedł na ekonomię polityczną. Doktoryzował się w r. 1909 w Monachium na podstawie rozprawy: „Towarzystwa Przemysłowe. Die Polnische Gewerbevereine im Rahmen der Entwicklung eines polnischen gewerblichen Mittelstandes". Po ukończeniu studyów pracował w zarządzie Banku Parcelacyjnego w Pelplinie. Pracą swoją oraz cennemi publikacyami wysunął się tak na czoło młodych ekonomistów naszych, że kiedy Patronat Spółek postanowił rozszerzyć swoją biurowość, w r. 1911 powołał jego na sekretarza.

Ważne to i odpowiedzialne stanowisko s. p. Paweł Spandowski zdołał nie tylko wypełnić w zupełności, ale praca jego była wytrwałą i niestrudzoną, zaś horyzonty tak rozległe, mózg tak jasny i konkretnie myślący, umysłowość tak bujna i bystra, że wkrótce stał się duszą Centrali Związku. Zamiary i plany jego sięgały daleko, na pożytek instytucyi, której się oddał, a przez to na pożytek całego społeczeństwa. Cechowała go przytem ogromna rzetelność i sumienność, które to przymioty prasa nasza nie bez zasady łączy także z pochodzeniem zmarłego, widząc w nich właściwość zachodnio-pruską.

Oprócz pracy swej zawodowej, obejmującej w roli sekretarza kierownictwo biura Patronatu w roli rewizora Związku liczne podróże rewizyjne z nader wytężoną pracą, zmarły brał żywy udział w życiu społecznem, należąc do szeregu towarzystw i instytucyj kulturalnych i gospodarczych. Pomimo słabego zdrowia nie usuwał się od żadnej pracy publicznej, w której mógł być pożyteczny, jak tego dowodzi jeszcze na kilka tygodni przed śmiercią żywy udział w akcyi, zainicyowanej przez komisyę językową Towarzystwa Przyjaciół Nauk, mającej na celu ustalenie słownictwa polskiego w sprawach bankowych.

Pomimo wszystko ś. p. Paweł Spandowski znalazł jeszcze dosyć czasu na pracę piśmienniczą. Redagował „Poradnik dla Spółek" i zapełniał go po części swojemi publikacyami, pisywał do szeregu pism codziennych i peryodycznych, między innemi szczególnie do „Kuryera Poznańskiego", którego współpracownikiem był już od czasów uniwersyteckich. Artykuły jego, dotyczące rozmaitych zakresów dziedziny gospodarczej, cechowały te same zalety, co pracę jego praktyczną: jasność sądu i wysłowienia, szybka i pewna oryentacya, doskonała znajomość rzeczy i gorące umiłowanie przedmiotu. Oprócz redagowania „Poradnika" zmarły układał także przeważnie Sprawozdania Związku Spółek coroczne i to tak poznańsko-zachodnio-pruskie jak i śląskie; tym drugim poświęcał jeszcze więcej starania, i zaprowadził w nich szereg nowoczesnych ulepszeń.

Bieżący rok zaznaczył się w działalności ś. p. Pawła Spandowskiego dwiema publikacyami nader cennemi: „Kooperacya handlowo-rolniczą", wydaną w książce zbiorowej: „Prace pierwszej konferencyi przewodników polskiej kooperacyi, odbytej w Lublinie w dniach 7, 8 i 9 lutego 1918 r.", w której to konferencyi zmarły brał udział, oraz pracą p. t.: „Pod adresem przyszłego prawa polskiego o towarzystwach akcyjnych", w zbiorowem wydawnictwie poznańskiem p. t. „W przededniu nowych zadań".

Bystry umysł ś. p. Pawła Spandowskiego ciągle rozwijał się i doskonalił. Wielką skromnością obdarzony, zawsze chętny do uznania cudzego zdania i wysłuchania wszelkiej uwagi, daleki od wszelkiej nieomylności, postępował coraz bardziej i coraz głębiej w zrozumieniu spółczesnego życia polskiego gospodarczego, na tle jego obejmując szczególnie sprawy spółdzielcze. Znakomite usługi w tym względzie oddawało mu jego stanowisko w ośrodkowej instytucyi poznańskiej. Swoje zapatrywania w tej mierze wyraził w czterech wykładach, wygłoszonych w r. 1917 na kursach dla wyższych urzędników administracyjnych w Warszawie, a wydanych później w książce p. t. „Z praktyki Spółek wielkopolskich". Z tej to książki Patron zaczerpnął lwią część swego przemówienia na ostatnim sejmiku Spółek zarobkowych. Pod niejednym względem można było nie podzielać zdań autora, lecz ma ona pierwszorzędne zalety i będzie miała znaczenie historyczne, jako dokument z czasu najświetniejszego rozwoju Związku Spółek.

W ostatnim czasie nader gorliwie ś. p. Paweł Spandowski zajmował się sprawą Spółek rzemieślniczych. Zgon jego zapewne na tem polu pozostawi także dotkliwy niedostatek.

Ś. p. Paweł Spandowski pochodził z Prus zachodnich. W r. 1911 zaślubił p. Dignę Bieszkównę, córkę prof. Bieszka z Fryburga badeńskiego. Pozostawił dwoje dzieci. Wzorowy mąż i ojciec, odznaczał się nadto synowskiem przywiązaniem do swoich rodziców, którzy mieszkali u niego w ostatnich latach w Poznaniu. W życiu prywatnem ujmujący, dowcipny, serdeczny, nader sympatyczny, a nad wyraz skromny, pozostawił u wszystkich pamięć najzaczniejszego, a bardzo miłego człowieka.

Obok swojej pracy publicznej i zawodowej ś. p. Paweł Spandowski baczną uwagę poświęcał dzielnicy, z której pochodził, a która może poszczycić się znakomitym szeregiem zwłaszcza statystów i ekonomistów od Staszica i Wybickiego do Kalksteina i Łyskowskiego. Zawsze zachował on i rodzina jego charakterystyczny akcent pruski. W domu jego zbierali się osobliwie przyjezdni z Prus i Pomorza. Pisywał do kaszubskiego „Gryfa", którego zamierzał rozszerzyć i zamienić na czasopismo kulturalne dla całych Prus — oraz do toruńskich „Zapisków"; należał do szeregu towarzystw tamtejszych. Na krótko przed śmiercią wydał wraz z ks. J. Wojciechowskim z Wiela książkę p. t. „Skorowidz nazw miejscowych w Prusach Zachodnich". Jeżeli zgon jego dotyka boleśnie nasze społeczeństwo, to przedewszystkiem dotyczy to rodzimej jego dzielnicy.

Ś. p. Paweł Spandowski zdawna cierpiał na płuca, tak, że już za czasów uniwersyteckich obawialiśmy się o życie jego. Później jednak, w znacznym stopniu wskutek troskliwej opieki żony, zdrowie jego bardzo się polepszyło. W zeszłym roku jednak tak z powodu trudności w odżywianiu jak bardziej forsownej pracy, zdrowie jego zaczęło się pogarszać i kilkakrotnie pokazywały się niedomagania. Teraz z początkiem lipca, powróciwszy z rewizyi Spółek na Kaszubach, zaniemógł poważniej na katar płucny. Pomimo to zgon jego w nocy z 22 na 23 lipca przyszedł zupełnie nieoczekiwanie, bo nawet lekarze nie przypuszczali aby koniec nastąpił tak szybko.

Pogrzeb odbył się 26 lipca w Poznaniu. Kondukt żałobny prowadził patron Związku Spółek ks. prałat Adamski w otoczeniu kilkunastu księży. Liczny zastęp przyjaciół i znajomych towarzyszył mu do grobu, oddając ostatnią przysługę. Nad grobem ks. Adamski pożegnał zwłoki serdeczną przemową. Prasa nasza bez różnicy zapatrywań poświęciła ś. p. Spandowskiemu głęboko odczute nekrologi.

Zastąpić ś. p. Pawła Spandowskiego będzie bardzo trudno. Zapewne wśród naszych młodych ekonomistów nie brak ludzi pracowitych i zdolnych. Atoli zdolności tak nadzwyczajne i pracowitość tak ogromna tylko zupełnie wyjątkowo znaleźć się mogą a i w takim razie wydaje się wątpliwe, czyby człowiek taki zdecydował się poświęcić je zupełnie na usługi instytucyi, jak to uczynił zmarły. Ale ubytek ś. p. Pawła Spandowskiego odbija się także na całem społeczeństwie naszem, osobliwie wobec wielkich zadań, jakie je czekają w przyszłości.

POM.

„O tron Hohenzollernów".

Hr. Hertling wzywał niedawno komisyę pruskiej Izby panów do zastanowienia się nad skutkami, jakie pociągnąłby za sobą dalszy opór przeciw reformie wyborczej do Sejmu pruskiego, zapowiedzianej przez cesarza Wilhelma, a uniemożliwianej przez junkrów i hakatystystów. Znane są jego słowa, jakiemi podkreślił, że gra idzie w tym razie „o utrzymanie tronu i dynastyi". Ważkie i ważne te słowa rozbrzmiały w Niemczech szerokiem echem. — Otwarły one oczy na sytuacyę, w jakiej obecnie Niemcy się znajdują. Hr. Hertling zaznaczył, że cesarz zobowiązał się wobec społeczeństwa do przeprowadzenia reformy i że politycy pruscy winni umożliwić dotrzymanie tego „słowa cesarskiego".

Wśród wszechniemców, którzy są najzaciętszymi przeciwnikami reformy wyborczej, mowa hr. Hertlinga wywołała atak wściekłości. „Deutsche Tageszeitung" zarzuca kanclerzowi „otwarte nadużycie rzekomego (!) słowa cesarskiego". Używany do posług wszechniemieckich „Berliner Lokalanzeiger" uważa, iż „trudno pojąć, aby w czasie wojny można było wygłaszać takie zaklęcia, jak to, że odrzucenie jakiegoś projektu ustawy zagraża koronie i dynastyi".

Wynika stąd, że hr. Hertling w tej fazie wojny pojmuje różne rzeczy, których wszechniemcy jeszcze nie pojmują.

Rzeczy polskie.

Niesmaczne swary.

Między „Gońcem" a „Głosem" warszawskim wybuchnęła walka. Pierwszy organ ultraaktywistów jest, jak wiadomo, trybuna p. Studnickiego, drugi jest redagowany przez p. Młynarskiego, który uczestniczył swego czasu w słynnej wyprawie N. K. N. do Ameryki, zakończonej oszczerczą kampanią przeciw Paderewskiemu i Sienkiewiczowi. Stosunki między tymi dwoma radykalnymi aktywistami są naprężone, gdyż „Goniec" hołduje, jak wiadomo, oryentacyi berlińskiej, zaś „Głos" jest za rozwiązaniem austro-polskiem". „Goniec" apostrofuje teraz swego konkurenta w sposób następujący:

> Wychodzi w Warszawie już drugi rok pretensyonalnie, a niedołężnie prowadzony świstek brukowy pod tytułem „Głos".
>
> Świstek ten jest „naczelnym organem" karyerowiczów galicyjskich — szczególnie lwowskich — którzy przyjeżdżają do Warszawy po dobre posady, synekury w ministerstwach — po godności i urzędy. Kolejno też „publicyści", o których mowa, przenoszą się z „redakcyi" do ministeryów — ze stronnictw do biur rządowych.

Jakkolwiek patrzymy bezustannie na rozmaite koziołki naszych działaczów politycznych, to jednak takiego widowiska, jakie nam daje „Głos", daremniebyśmy szukali. Trzeba im przyznać, że umieją łączyć arogancyę z cynizmem i ekwilibrystykę z zuchwalstwem.

Rozumiemy walkę o przekonania polityczne — rozumiemy, że w chwilach, tak decydujących, jak okres obecny, gdy chodzi o przyszłe losy narodu, można się unosić już to namiętnościami, już to gniewem, już to żółcią. Czystość i beinteresowność pobudek wiele tłómaczy i usprawiedliwia. Gdy jednak na kraj i miasto spadną chciwi żeru karyerowicze — dziś bardzo radykalni, dziś trybuni ludu, a jutro pokorne podnóżki dostojników i ministrów, byle tylko zająć synekury i opływać w dostatki — to trudno przygląda-

dać się temu z zimną krwią, trudno nie obnażyć tej lichej maskarady.

Faktyczni redaktorzy „Głosu" umieli dla swego organu zyskiwać poparcie ludzi bogatych i łatwowiernych, umieli im mydlić oczy swymi mniemanymi talentami politycznymi, umieli wmawiać, że „Głos" jest pierwszym organem w Polsce. Później z redakcyi przenieśli się do ministeryów i... tam do noviter zbawiają kraj.

„Goniec" odda sprawie swojej niezawodnie wielkie usługi, jeżeli energia jego aktywizmu będzie proporcyonalna do nieprzyzwoitości tonu. Dalecy jesteśmy od mieszania się w kwestye wewnętrzne zwaśnionych ultraaktywistów. Ale w Warszawie muszą one wywołać odpowiednie wrażenie.

Uniwersytet w Lublinie.

W Lublinie powstaje ofiarnością prywatną uniwersytet o charakterze wszechnicy katolickiej. W Warszawie bawił obecnie główny organizator nowej placówki kultury polskiej, ks. prałat Radziszewski. Dzięki temu mógł ks. Dr Szkopowski ogłosić kilka niezwykle ciekawych szczegółów o powstającym uniwersytecie — które zamieszczamy poniżej.

Uniwersytet lubelski powstaje sumptem p. Karola Jaroszyńskiego, znanego przemysłowca kresowego. P. Jaroszyński, którego majątek obliczają na wiele milionów, ufundował w Petersburgu dom dla młodzieży polskiej pod nazwą „Zgoda", w którym młodzież ma sale zebrań, wykładowe, teatr i t. p. (przy Kriuczkowom Kanale). Przez czas dłuższy dawał skautom całkowite utrzymanie, ratując ich w najcięższych terminach. Prócz tego rozdaje dużo pieniędzy na szkoły, ochrony, przytułki. Przekonań jest katolickich, Polak, nie znający żadnych kresowych separatyzmów. Dawna i bliska zażyłość z ks. prałatem Radziszewskim dała początek inicyatywie o iście amerykańskim rozmachu, a mianowicie: ofiarodawca funduje uniwersytet, więc: gmachy sale, laboratorya, wszelkie gabinety z wszelkiego rodzaju potrzebnemi utensyliami, narzędziami, pomocami naukowemi i t. p., słowem, wszystko.

Gdy szło o wybór miejsca, to przeważył Lublin. Ma tradycyę historyczną, miasto nie zawielkie, w którem młodzież nie będzie miała zbytku roztargnień, szkodzących studyom, nie zamałe, gdyż posiada szpitale, potrzebne dla studyujących medycynę i sądy, dobry teren doświadczalny dla adeptów prawa, jako zaś placówka na wschód wysunięta, ma specyalne znaczenie, o którem rozwodzić się nie potrzeba.

Statut pod względem formalnym jeszcze niezupełnie skończony, więc ministeryum oświecenia tymczasowo tylko udzieliło pozwolenia na otwarcie. Nie nosi on specyalnie charakteru wyznaniowego, ale ofiarodawca oddaje uczelnię pod opiekę episkopatu polskiego, który mianuje każdorazowego rektora, niekoniecznie księdza. Pierwszych profesorów wybierze uproszona Akademia Umiejętności w Krakowie i Uniwersytet Jagielloński, następnych będzie wybierał senat uniwersytecki miejscowy. Rzym zatwierdza fundacyę. Prócz tego stosunek do ministeryum układa się na warunkach prawa istniejącego, jako do najwyższej władzy oświatowej, jak to się dzieje gdzieindziej.

Takie uniwersytety istnieją we Francyi (Paryż, Tuluza, Angers, Lyon, Lille), w Belgii (Louvain), w Szwajcaryi (Fryburg), w Irlandyi (Dublin), w Ameryce (Quebec, Montreal, Georgtown, Saint-Louis, Waszyngton, Sant-Jago, Buenos-Aires), oraz w Azyi: w Syryi (Beyrut), w Japonii (Tokio), w Chinach (Szanghaj). W krajach, posiadających rządy radykalno-masońskie, jak we Francyi, lub w pogańskich, stosunek do władz nie doznaje żadnych wstrząśnień.

W przyszłości powstanie przy uniwersytecie „Instytut pedagogiczny", którego fundatorem jest p. Franciszek Skąpski, inżynier, zamieszkały w Petersburgu, współwłaściciel petersburskiego Tow. akcyjnego „Stroitiel", człowiek przekonań katolickich, dobry Polak, wydający duże sumy na cele polskie oświatowe, kulturalne i dobroczynne. Przy „Instytucie" ma powstać: gimnazyum męskie i żeńskie, wzorowe seminaryum nauczycielskie i szkoła początkowa, jako pole doświadczalno- pedagogiczne na wzór sławnego „Seminarium praeceptorum" w zakładach Francka w Halli. Do instytutu będą mogli uczęszczać studenci uniwersytetu i eksterni odpowiedniemi kwalifikacyami.

W stosunku działu teologicznego warszawskiego do lubelskiego konkurencyi nie będzie, gdyż w Warszawie przeważają nauki teologiczne: moralna, dogmatyczna, biblistyka i t. p., w Lublinie będą przeważały: prawo kanoniczne, rzymskie, polskie, moralne, socyologia, patrologia, archeologia, historya sztuki chrześcijańskiej i Kościoła w Polsce.

Rząd austryacki obiecał ustąpić zabudowań wojskowych w Lublinie, które są w dobrym stanie, i jako siedliska tymczasowe przed zbudowaniem własnych gmachów najzupełniej wystarczą. Przytem są w projekcie bursy dla studentów i różne pomoce dla niezamożnych, gdyż samo miasto będzie nieszczególnym terenem zarobkowym dla uczącej się młodzieży. — W najbliższych dniach rozpoczną się zapisy studentów, a otwarcie — w pierwszych dniach listopada.

Jak we wszystkich poczynaniach największą rolę gra osoba organizatora. Ks. Idzi Radziszewski urodził się w r. 1871 w Bratoszewicach, ziemi piotrkowskiej. Skończył gimnazyum w Płocku, seminaryum we Włocławku, akademię petersburską ze stopniem magistra św. teologii i otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1896. Następnie w Belgii skończył uniwersytet w Louvain, mianowicie słynny „Instytut filozoficzny" ze stopniem doktora filozofii pod znanym uczonym, rektorem ks. Mercier. Pozatem studyował nauki przyrodnicze. Żeby poznać ruch naukowy filozoficzny, zwiedził uniwersytety w Oksfordzie, Cambridge, Paryżu, Lille, Tuluzie i Lugdunie, w Rzymie, Insbruku, Wiedniu i Krakowie. Dwa lata studyował psychologię u Wundta w Lipsku. Był następnie profesorem i wiceregensem seminaryum włocławskiego. W r. 1905 udał się znów na studya zagranicę, poczem osiadł w Warszawie dla pracy naukowej. Badał następnie fakultety teologiczne i seminarya w Belgii, Niemczech, Austryi, Szwajcaryi, poczem został regensem seminaryum włocławskiego, gdzie wprowadził nauki przyrodnicze, fizyczno-matematyczne i pedagogikę i dokonał reformy wychowania kleru. Założył z gronem profesorów i redagował miesięcznik „Ateneum kapłańskie", pismo poważne i naukowe.

Od r. 1914 był rektorem akademii petersburskiej, którą zreformował i podniósł do nowoczesnych wymagań naukowych. Jest członkiem polskiego Towarzystwa filozoficznego przy uniwersytecie lwowskim i polskiego Tow. psychologicznego w Warszawie od początku istnienia tych instytucyi, współpracownikiem komisyi historyi filozofii w Polsce przy Akademii Umiejętności w Krakowie oraz prezesem Tow. polskiego miłośników historyi i literatury w Petersburgu. W hierarchii kościelnej jest prałatem papieskim i kanonikiem rzeczywistym kapituły włocławskiej. Pracą pisarską rozpoczął już na ławie uniwersyteckiej, od r. 1900 zaś ogłosił szereg prac i dzieł: „Odrodzenie filozofii scholastycznej", „Układ dziesiętny w bibliografii filozoficznej", „Polska bibliografia filozoficzna w układzie dziesiętno-ideologicznym", „Encyklika Leona XIII o studyach filozoficznych", Wszechnica katolicka w Lowanium", „Teologia a nauki przyrodnicze", „Dwie metody w nauce porównawczej religii", „Geneza religii w świetle nauki i filozofii", „Credo nowożytnego fizyologa"; oprócz tego szereg artykułów: teologicznych, przyrodniczych i filozoficznych w obu encyklopedyach: ks. Nowodworskiego i ks. Chełmickiego.

Zorganizowanie uniwersytetu powierzył ks. Dr Radziszewskiemu episkopat, oraz warszawskie ministerstwo oświaty.

KRONIKA.

PIĄTEK 13 Filipa i Juliana	
	Wschód słońca o godz. 5·14 r.
	Zachód „ „ 5·59 w.
	Długość dnia godzin 12 m. 47.

Z miasta.

MONS. RATTI W KRAKOWIE. Wobec tego, że pojawiły się w dziennikach notatki, jakoby mons. Rattiemu towarzyszył major Brzeziński, ze strony poinformowanej proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że towarzyszy wizytatorowi apostolskiemu sekretarz namiestnictwa galicyjskiego, p. Dunin Brzeziński, delegowany przez gen.-gubernatorstwo w Lublinie.

NĘDZA URZĘDNICZA. Dosadną ilustracyą obecnej nędzy urzędniczej było wydawanie wczoraj popołudniu w lokalu Ekonomatu pocztowego przy ul. Brackiej, obuwia dla urzędników i służby państwowej. Obuwie to z przydziału rządowego, jest grube i niezgrabne, przypominające buty żołnierskie — ale urzędnicy i profesorowie zgromadzili się po nie w ogromnej liczbie. Ścisk był niesłychany, tłum tej do nędzy doprowadzonej inteligencyi, walczył o zdobycie cennego artykułu, który u szewców setki koron kosztuje. Zorganizowanie rozdawnictwa wiele pozostawiało do życzenia, nie postarano się bowiem, by partyami obdzielano obuwiem urzędników. Stąd też powstał tłum i ścisk, będący tak dziś „aktualnym" i tak bardzo smutnym obrazem położenia materyalnego ze stałych dochodów żyjącej inteligencyi.

AKCYA URZĘDNIKÓW BANKOWYCH i Kas oszczędności w Krakowie. Dowiadujemy się, że urzędnicy tutejszych banków, oraz Kas oszczędności po wspólnych naradach wnieśli jednolite podania za pośrednictwem swoich dyrekcyj do odnośnych Rad nadzorczych i wydziałów, w sprawie polepszenia płac i organizacyi konsumów. Jesteśmy przekonani, że ta solidarna akcya skłoni w końcu odnośne Rady nadzorcze i wydziały do zajęcia przychylniejszego, niż dotąd, stanowiska w sprawach tak ważnych dla setek rodzin, których egzystencya z powodu drożyzny stała się niemożliwą. — Akcya ta jest w związku z akcyą rozpoczętą w Wiedniu przez „Reichsverein" urzędników bankowych.

OTWARCIE SEZONU W TEATRZE IM. J. SŁOWACKIEGO. Dramat nasz, inaugurując nowy sezon 1918/19, rozpoczyna go nabożeństwem w kościele św. Krzyża w sobotę o godz. 9 rano. W czasie Mszy św. na chórze śpiewać będzie chór i soliści Towarzystwa operowego.

Z TEATRU POWSZECHNEGO komunikują: Dziś premiera „Białego kaptura" St. Kozłowskiego, jednej z najświeższych nowości rodzimych. Sztuka odznacza się barwną malowniczością tła i doskonale zarysowanym kolorytem jednej z najbujniejszych w dziejach świata epok, jakoteż wybornie odtworzonemi sylwetami osób historycznych, z pośród których na pierwszy plan wysuwa się trójca przedowników rewolucyjnych: Marat, Danton i Robespierre, oraz młodociana bohaterka, Szarlotta Corday. Grana z przejęciem przez cały zespół dramatyczny i możliwie najstaranniej wystawiana, sztuka zdobędzie niezawodnie niecodzienny sukces. „Biały kaptur" będzie grany dziś, jutro i w niedzielę wieczór.

W niedzielę popołudniu wznawia dyrekcya wyborną krotochwilę Fredry „Damy i huzary" z pp. Kolman, Czarnecką, Horowiczową, Czajkowską, Turowiczówną, Żukowską, Trzywdarem, Koreckim, Samborskim, Ryszkowskim, Kolwasem i Skalskim w rolach głównych. W „Damach i huzarach" wystąpi też po raz pierwszy w roli Józi młoda adeptka dramatyczna, p. Hanka Rostowska. — Początek przedstawienia popołudniowego o godz. 3.

SEZON KONCERTOWY. „Krakowskie Biuro koncertowe E. Bujański" przygotowało na nadchodzący sezon szereg atrakcyjnych koncertów i zapewniło sobie w nich udział najwybitniejszych artystów zarówno z zagranicy, jak i artystów polskich. „Krakowskie Biuro koncertowe" organizuje również w bieżącym roku sezon koncertowy dla Gal. Tow. muzycznego we Lwowie, wobec czego wszystkie wielkie koncerty zapowiedziane na Kraków odbędą się również z tymsamym programem we Lwowie. Sezon rozpocznie się w niedzielę dnia 20 października b. r. koncertem Jadwigi Francillo-Kaufman, sławnej koloraturowej śpiewaczki, primadonny oper nadwornych, której koncert, zapowiedziany swego czasu, został z powodów niezależnych od „Krakowskiego Biura koncertowego" odłożony. Bilety na koncert Francillo-Kaufman są do nabycia od poniedziałku, t. j. dnia 16 b. m., u J. Rudnickiego, Linia A-B.

CZERWONKA. Od pewnego czasu czerwonka wystąpiła w Krakowie z większem nasileniem. Wśród wielu rodzin zachorowały dzieci, osoby dorosłe także na czerwonkę zapadły. Zapewne nieprzestrzeganie przepisów hygieny w spożywaniu owoców jest tego powodem.

POŚCIG ZA BANDYTĄ. We wczorajszym popołudniowym numerze donieśliśmy o ujęciu przez organa policyjne niebezpiecznego bandyty i włamywacza, 27-letniego Jana Szywały. Przychwycono go w nocy z środy na czwartek w Zakrzówku, gdzie się ukrywał u niejakiego Szczepana Żychowicza. Część żołnierzy otoczyła dom, do wnętrza weszli inni wraz z agentami. Szywała, broniąc się przed ujęciem, zeskoczył w bieliźnie z I piętra i zaczął uciekać w pola. Żołnierze policyjni puścili się za nim w pogoń, podczas której kilkakrotnie do uciekającego strzelano. Strzały chybiły, pościg się przedłużał. Dopiero po półgodzinnej gonitwie po polach ujął Szywałę zaalarmowany wystrzałami polowy i oddał w ręce policyi. Szywała, dezerter wojskowy, używał dwóch fałszywych legitymacyj; jedna opiewała na nazwisko Stan. Rogowskiego, kaprala 20 p. p., drugą legitymował się jako Juliusz Rypalski, kapral I dywizyi trenu. W mieszkaniu bandyty znaleziono wiele skradzionej garderoby, bielizny z różnymi monogramami, walizę i t. d. Szywała dopuścił się razem z siostrą swoją, również aresztowana, Wiktoryą, szeregu śmiałych włamań. Między innemi okradł p. Kędzierskiego przy ul. Lubomirskich, wyrządzając szkodę na kilkanaście tysięcy koron, kupca Gabryela Dekerdego i t. d. Wspólnik Szywały, Wojciech Skowronek, również dezerter, został przed 2 tygodniami aresztowany i odstawiony do sądu wojskowego. Aresztowano i Szczep. Żychowicza, u którego Szywała się ukrywał.

BLANKIETY PASZPORTOWE. Przez długi czas wyjeżdżający z Krakowa byli narażeni na wielkie przykrości z powodu, że dyrekcyi policyi nie dostarczono blankietów paszportowych. Kto miał dawny paszport, uzyskiwał na nim prolongatę; kto zaś nie miał żadnego, wyjechać nie mógł, gdyż w biurach policyi paszportów nie było. Wczoraj wreszcie blankiety paszportowe nadeszły.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Aresztowano dwóch czternastoletnich żydków: Peisacha Dyma i Joachima Landaua za kradzież roweru na szkodę Maryana Romaszyna. — Aresztowano Ludwika Boberka, który zakradł się do cukierni p. Noworolskiego w Sukiennicach i skradł różnych artykułów cukierniczych i gotówkę, czyniąc szkodę w kwocie 10.000 koron.

Z Polski i ze świata.

KS. ARCYB. TEODOROWICZ DO DR KUBALI. Do Koła lit.-art. nadchodzą wciąż jeszcze telegramy i listy gratulacyjne dla Dr Kubali. Między innymi nadesłał następujące pismo gratulacyjne ks. arcybiskup Teodorowicz:

„Przezacny Panie Profesorze! Żałuję, że z powodu nieobecności mej we Lwowie, nie mogę osobiście wziąć udziału w pięknej uroczystości jubileuszowej Pana Profesora i muszę się zadowolić przesłaniem listownem słów szczerego uznania tak dla prac, jak i osoby Pańskiej. Bo na dorobek bogaty naukowej i piśmienniczej pracy Pana Profesora złożył się i talent i człowiek.

Talentu było potrzeba, ażeby z rozrzuconych szczegółów historycznych wznieść konstrukcyę spoistą, a żywą, wdzięczną, czytelnika nęcącą. Człowieka zaś było potrzeba, by z okruszyn czasu, zostających po żmudnej, ciężkiej, zawodowej pracy, wybijać taki kapitał umysłowy i duchowy. Bo na to potrzeba siebie dać i wyrzec się wszystkiego dla umiłowanego dzieła. A więcej jeszcze, niż ofiarną pracą, karmił Pan Profesor swe dzieła — sercem. I to serce się czuje, czytając Pańskie dzieła, mimo, że ono właściwie nigdzie nie mówi, a raczej w ramach historycznych pracy mówić niema pola, bo ani wolno jest historykowi wybiegać w dziedzinę poetycznej liryki, ani mu jest dozwolonem szukać upustu dla uczucia twórczej wyobraźni romansopisarza. Wyrazistą więc i silną była mowa serca w dziełach i pracach Pańskich, skoro skazana na milczenie, jednak tak żywo przemawia. I proszę mi wierzyć, że spełniam potrzebę własnego serca, przesyłając Panu Profesorowi tych kilka słów, które łączę z modlitwą, by Bóg był ostateczną i obfitą Pańską zapłatą. Szczerze oddany

Józef Teodorowicz".

PASKARSTWO WE LWOWIE. Pisma lwowskie donoszą, że we Lwowie wykryto znowu ogromną ilość zamagazynowanych materyałów sukiennych, płótna, mosiądzu i t. p. u pokątnego kupca Berischa Taubego. Materyały, których wartość dochodzi do 400 tysięcy koron, skonfiskowano i przekazano kraj. Urzędowi odzieży.

OKRADANIE PODRÓŻNYCH. Onegdaj w szczelnie zapełnionym wozie sypialnym pociągu pospiesznego, zdążającego ze Lwowa do Krakowa, okradziono w czasie snu kilku pasażerów. Złodzieje, prawdopodobnie koło Rzeszowa, dostali się przez okna do środka wagonu i zabrali palta, ubrania, biżuteryę, portfele, pieniądze, oraz dokumenty. Okradzeni zostali pp.: Adam Kaczorowski, Dr Józef Koziorowski i Maryan Lanc. Równocześnie okradziono w tymsamym wozie pewnego pułkownika, wiozącego walizę generała Boehm-Ermollego. Była to widocznie banda zorganizowanych złodziei kolejowych, która ma siedzibę w Rzeszowie.

OBCHÓD KU CZCI SOWIŃSKIEGO. Uroczystość obchodu rocznicy bohaterskiego zgonu generała Sowińskiego, która odbyć się miała w niedzielę na Woli pod Warszawą, nie mogła się odbyć z powodów od komitetu niezależnych.

KOMENDANT X PAWILONU PRZED SĄDEM. Z Warszawy donoszą: Sędzia królewsko-polski w Warszawie, p. Wróblewski, rozpatrywał w tych dniach sprawę o weksel, wytoczoną znanemu dobrze w Warszawie oficerowi żandarmeryi rosyjskiej, komendantowi X pawilonu cytadeli warszawskiej, gdzie trzymano zwykle najcięższych więźniów politycznych. Pozwany stanął osobiście; prosił, by sąd pozwolił mu mówić po rosyjsku, tłómacząc się, że jeszcze nie zna języka polskiego; przyznał dług, zastrzegając się, że należność przypada na niego w rublach, nie zaś w markach; prosił, by sąd uwolnił go od zapłaty kosztów sądowych i rozłożył należność na drobne raty, gdyż znajduje się obecnie w ciężkiej sytuacyi materyalnej. — Taki jest epilog dni potęgi groźnego niegdyś komendanta strasznego X pawilonu.

ODPUST N. P. M. W CZĘSTOCHOWIE. Z Częstochowy piszą: Inaczej minęła tegoroczna uroczystość Narodzenia N. M. Panny na Jasnej Górze, niż przed laty. Wprawdzie napłynęło na odpust sporo kompanij, wprawdzie w świątyni panował tłok, na wałach pstrzyły się krasne wełnianki, lecz w porównaniu z napływem wiernych z lat ubiegłych, było to kroplą w morzu. Na placu ks. Kordeckiego rozlokowało się kilkadziesiąt wozów, lecz nie ten to już dawny tabor niemal całej Polski pokutującej, całej Polski, objętej ekstazą modlitewną, pełnej czci, wiary, hołdu dla M. B. Częstochowskiej. To tylko najwytrwalsi, z najbliższej okolicy, pośpieszyli do stóp łaskami słynącej Królowej. Z uroczystością połączone były obłóczyny w habit zakonny trzech księży i dwóch alumnów.

GIMNAZYUM POLSKIE W HRUBIESZOWIE. Dnia 2 września r. b. odbyła się w Hrubieszowie uroczystość otwarcia 8-klasowego gimnazyum realnego męskiego. W sali przyozdobionej w orły polskie, chorągwie i portrety sławnych mężów, zebrało się liczne grono osób wszystkich stanów. Ks. dziekan Juściński na wstępie powitał zebranych i zaznaczył doniosłość istnienia gimnazyum w Hrubieszowie, podkreślając jednocześnie zasługi na polu oświatowem przełożonej gimnazyum żeńskiego, p. M. Przybyłowskiej, która przed dwoma laty przybyła do Hrubieszowa i w nadzwyczaj trudnych warunkach założyła 4-kl. szkołę średnią koedukacyjną. Uczniowie tej szkoły stworzyli kadry uczącej się młodzieży gimnazyum męskiego. Inspektor szolny, p. K. Juszczakowski, jako przedstawiciel ministerstwa W. R. i O. P. serdecznie witał powstającą instytucyę i w gorących słowach życzył jej powodzenia. Ostatni przemawiał dyrektor gimnazyum L. Markuszewski, wykazując doniosłe znaczenie oświaty dla narodu i prosząc miejscowe społeczeństwo o poparcie w miarę możności tej placówki oświatowej na kresach. Na zakończenie uroczystości młodzież zaśpiewała „Rotę" Konopnickiej.

ŻYCIE ZA WĘGIEL. Z Radomska donoszą: W nocy z soboty na niedzielę, około godz. 12, brekowi pociągów węglowych, zdążających w stronę Warszawy, dali kilkanaście strzałów do kilku mężczyzn, którzy — jak zwykle tu teraz bywa — wskakiwali na wagony przejeżdżających pociągów i zrzucali z nich węgiel, który następnie sprzedawali. Ofiarą strzałów padło czterech zarobników. Dwóch zmarło na miejscu, a dwóch w szpitalu.

POSŁOWIE BEZ BUTÓW. W nocy na sobotę podczas postoju na stacyi w Malborku skradziono z wozu sypialnego pociągu specyalnego, który wiózł wzmocnioną komisyę budżetową pruskiej Izby posłów, pięć par butów, wystawionych przed drzwi do czyszczenia. Między innemi skradziono buty naczelnego prezesa Prus Książęcych, Batockiego.

ZDROWA ZUPA. Ową zupę grzybową, z której zachorowało w Pradze 250 osób, podano — jak donoszą dzienniki praskie — nie w restauracyi, lecz w jednym z tamtejszych szpitali barakowych.

PRZEDSTAWICIEL POLONII AMERYKAŃSKIEJ WE FRANCYI. „Journal" paryski ogłosił wywiad z p. Kazimierzem Sypniewskim, delegatem departamentu narodowego polskiego (Federacya Stowarzyszeń polskich) z Ameryki. P. Sypniewski charakter misyi swej streścił w takich słowach: „Misya moja polega przeważnie na podtrzymaniu i kontrolowaniu instytucyj polskich we Francyi. Do obowiązku mego należy zajmowanie się rannymi i inwalidami, jeńcami — słowem: opieka nad tymi wszystkimi, którzy stali się ofiarami wojny w pewnej mierze. W Ameryce posiadamy miejscowo instytucye „Czerwonego Krzyża". Być może, iż utworzymy i tutaj coś podobnego".

WIELKI KSIĄŻĘ — BOLSZEWIKIEM. Z Amsterdamu donoszą do „N. Fr. Presse": W. ks. Dymitr Pawłowicz, jedyny syn w. ks. Pawła i kuzyn cara, zrzekł się wszystkich godności i tytułów i jako Dymitr Pawłowicz Romanow, oddał się jako prosty żołnierz na usługi rządu bolszewickiego. W. ks. Dymitr został zamianowany kapitanem. Jak wiadomo, w. ks. Dymitr odegrał pewną rolę przy zamordowaniu Rasputina.

NOWY PREZYDENT CHIN. Jak już dzienniki doniosły, został wybrany prezydentem republiki chińskiej Hsuen-Czang. Za czasów cesarstwa należał on do najznakomitszych reprezentantów biurokracyi chińskiej. Po wojnie rosyjsko-japońskiej piastował trudny urząd wicekróla Mandżuryi. Bezpośrednio przed zdetronizowaniem dynastyi mandżurskiej mianowano go opiekunem młodego cesarza. Po zaprowadzeniu republiki, za prezydentury Juan-Szikaja sprawował świeżo utworzony urząd sekretarza stanu.

Hsuen-Czang przyszedł do steru jako kandydat zwolenników polityki pojednawczej w północnych prowincyach; także i w Chinach południowych nie ma otwartych wrogów. Czy go jednak rewolucyoniści południowi uznają, jest dość wątpliwem, gdyż wyboru jego dokonał kadłubowy parlament pekiński, w którym nie zasiadają przedstawiciele południowych prowincyj.

TRZYNAŚCIE MILIONÓW REKRUTÓW AMERYKAŃSKICH. Z Nowego Jorku donoszą do „Daily Telegraph", że trzynaście milionów mężczyzn wciągnęło się w Stanach Zjednoczonych na nowe listy rekruckie.

STRACENIE DORY KAPLAN. Z Kijowa donoszą, iż nadeszła tam z Moskwy wiadomość o straceniu Dory Kaplan, sprawczyni zamachu na Lenina. Przed śmiercią — zniewolona, pomimo ciężkiego stanu zdrowia, biciem do zeznań co do motywów zamachu i co do wspólników swoich — oświadczyła, że uznaje Lenina za największego tyrana i zbrodniarza, jakiego ziemia wydała i że od dawien dawna nosiła się z zamiarem uwolnienia narodu rosyjskiego. „Do żadnych towarzystw konspiracyjnych nie należę — mówiła panna Kaplan — żadnych wspólników nie posiadam, szłam tylko za głosem sumienia, działałam za podszeptem dziwnego głosu, który parł mnie do zgładzenia ze świata tego potwora". — Dora Kaplan okazywała w więzieniu siłę ducha i żałowała tylko, iż zamach jej nie zupełnie się udał.

Zawiadomienia i komunikaty.

„ZIEMIA NASZA". Posiedzenie Wydziału gł. Tow. „Ziemia nasza" odbędzie się we Lwowie 18 b. m. o godz. 5 popoł. w lokalu przy ul. Romanowicza 1, II pi. Pod obrady przyjdzie: Stosunek Towarzystwa „Ziemia nasza" do krajowych instytucyj finansowych i organizacya parlacyi.

KURS DLA WYCHOWAWCZYŃ. Komunikują nam: Kurs dla wychowawczyń domowych, kierowniczek ochron i pielęgniarek dziecięcych przy Polskim Związku niewiast katolickich rozpoczyna trzeci rok pracy. Pożyteczna ta instytucya rozwija się powoli, wskutek braku poparcia ze strony społeczeństwa. Dwa lata kursu dały kilkanaście wyszkolonych i odpowiadających zadaniu wychowawczyń, które zostały wprost rozchwytane. Na 16 słuchaczek było 96 bardzo dobrze płatnych posad. Najbardziej poszukiwane są kierowniczki ochron i pielęgniarki niemowląt tak wykształcone, aby mogły zajmować się dzieckiem od urodzenia i wychowywać je i rozwijać aż do wieku szkolnego. Pożądane jest, aby na kurs zapisywały się osoby ze średniem wykształceniem, choć przyjmowane są osoby ze skończoną 3 wydziałową. Na kursie wykładane będą: Katechizacya, język polski i literatura wieku dziecięcego, psychologia dziecka, pedagogika, metody nauczania, historya Polski i krajoznawstwo, anatomia, fizyologia i hygiena ogólna i dziecka pielęgnowanie niemowląt, gry i zabawy, śpiew, slöjd, rysunki i modelowanie i t. d. Na kurs przyjmuje się osoby z ukończoną szkołą średnią lub kótre wykażą się odpowiednim egzaminem. Na krus niższy wymagane ukończenie klas wydziałowych. Oba kursy obowiązują zajęcia praktyczne w szkole pokazowej, żłóbku, szpitalu. Wykłady rozpoczynają się dnia 20 b. m. Wpisy przyjmuje dyrektorka kursu, p. A. Winiarzowa, u. Lubicz 2, od godz. 10—12 i od 3—5 popołudniu.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Poniedziałek 16 b. m.: „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Wtorek 17 b. m.: „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Środa 18 b. m.: „Zaczarowane koło" L. Rydla.

Czwartek 19 b. m.: „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Piątek 20 b. m.: „Głuszec" St. Krzywoszewskiego.

Sobota 21 b. m.: „Przyjaciele" Al. hr. Fredry.

Niedziela 22 b. m.: popoł. „Walka kobiet" Scribe'a i Legaure'go; wieczorem „Przyjaciele" Al. hr. Fredry.

Repertuar polskiego teatru powszechnego.

Piątek 13 b. m.: Poraz pierwszy: „Biały kaptur", sztuka w 3 aktach St. Kozłowskiego.

Sobota 14 b. m.: „Biały kaptur".

Niedziela 15 b. m.: popoł. o godz. 3 „Damy i huzary"; wieczorem „Biały kaptur".

Pan komisarz Spiro.

Kopenhaski korespondent „Kuryera Lwowskiego" opowiada:

Wśród sylwetek władców obecnej Rosyi zajął poczesne miejsce także p. Spiro. Istnieją różni Spirowie: galicyjscy, węgierscy, niemieccy — ten jednak był Spirą odeskim, a zatem

spirą c… Ów Spiro czarnomorski dzierżył stanowisko buchaltera w firmie eksportowej Józefa Stamma w Odesie. Po wybuchu wojny pryncypał i jego buchalter przenieśli się do Ko… i zaczęli prowadzić interes wywozowy na Rosyę… Maszyna szła doskonale. P. Józef Stamm zadowolił się kupieckiem rzemiosłem, nie zadowolił jednak p. Władysław Spiro… Od czegoż grzązł w książkach buchalterskich? Wybuchła wojna. „Jerozolima wyzwolona“, tylko nie Torquata Tassa, pofrunęła z nad … do Petersburga, aby zbawić Rosyę i wcisnąć jej życie w nowe formy. Prasa kopenhaska wówczas przyniosła wiadomość, że p. Wł. Spiro, zamieszkały w Charlottenlundzie, tuż przy duńskiej stolicy, ma zostać komisarzem poczt w urzędzie komisarzy ludowych. Według innych wersyi był przeznaczony na ambasadora bolszewików przy Jego Król. Mości Krystyanie X… Faktem jest, że p. Spiro znikł z kantoru p. Stamma i wyłonił się pięknego dnia aż nad Newą. I dalej wszystko idzie jak z bajki. P. Spiro od p. Stamma zostaje mianowanym nadzwyczajnym komisarzem na rumuńskim froncie i komisarzem floty czarnomorskiej!… Tytuły niezgorsze, chociaż władza mniejsza, gdyż rumuński front po rozprzężeniu karności przedstawiał kupkę kłótników i trochę opuszczonych armat, a „czernomorskij flot“ trochę statków, zamieszkałych przez biwakujących w nich majtków, dzieci, kobiety i pstrokaciznę różnego gatunku. P. Spiro jednak miał nominacyę, miał „bumagę“ w dłoniach. On, skromny kantorzysta, został jakby pewnego rodzaju wielkim admirałem… Może do lądowej służby nie nadawał się ze względu na ułomność w nodze.

Jak p. Spiro rządził znajdzie potomność wzmiankę kiedyś w kronikach — na razie tylko to wiadomo, że władze bolszewickie kazały go aresztować za prowadzenie na flocie samodzielnej polityki i sprzeciwianie się zarządzeniom sowjetów. „Nasz Wiek“, dawniejsza „Rjecz“, przyniósł artykuł pt. „Komisarz Spiro i Odesa“, w którym odchylono cokolwiek rąbka z żywota i czynów poczciwego człowieka. Oto, delegaci sowieckiej rady w Odesie, Szofer i Me…yn zeznali, że w sobotę, 9 marca, dał Spiro w ich obecności w hotelu Knecha w Sewastopolu rozkaz majtkowi Pożarowi, aby się udał do Odesy i objął dowództwo nad flotą w porcie. Następnie miał strzelać do miasta z okrętów „Synop“, „Rościsław“, „Almaz“ i innych, które w tym celu powinny były stanąć w szeregu bojowym. Spiro p…ał kategorycznie, że należy działać bezlitośnie i gród burżujów w gruzy zamienić (do czortoj matieri). Pożar wysłuchał i usłuchał. Obecnie gazeta „Put borby“ w Sewastopolu zamieszcza jego sprawozdanie z bohaterskich czynów. Zastawszy na miejscu straszny chaos, rozkład i nienawiść do marynarzy, zjednoczenie się zaś części robotników z fabrykantami, Pożar przeżywał kilka bardzo kłopotliwych dni, wreszcie polecił krążownikowi „Rościsław“ rozpocząć ogień i utrzymywać go tak długo, aż nie zostanie kamień na kamieniu… Miastu istotnie wyrządzono znaczne szkody, a historyi przybył Włodzimierz Spiro od Stamma, który powinien mieć przydomek Czarnomorskij, jak np. Orłow miał Czesmenskij. Losy p. Spiry były, zdaje się, nie zbyt ciężkie w zamknięciu. Bolszewicy dostrzegli w nim socyalnego rewolucyonistę, a zatem nieprzyjemny odcień „towarzysza“. Wydostawszy się z więzienia, powrócił znowu do Kopenhagi, do kantoru Stamma, on „bywszyj komisar“, admirał, który kazał zbombardować Odesę. Może trochę ironicznie opowiedziano losy przygodnego awanturnika, czy jednak nie jest ogromną ironią, zakrawającą na bajkę, wszystko, co się w Rosyi dzieje? Czy o tych ludziach można mówić poważnie?… Kiedyś, za Spirów, Fürstenbergów, Sobelsohnów, Braunsteinów, Steinbergów, przedstawią rachunek współwyznawcom ich — i oni będą musieli płacić… Było nie za drogo!…

Jeszcze Uryckij.

Do zamieszczonej przez nas swego czasu charakterystyki Uryckiego zamieszczamy następujące urywki z korespondencyi, jaką otrzymał „Kuryer Lwowski“ z Kopenhagi.

Uryckij!… Któż to? To zupełnie to samo, co Fürstenberg (Chanecki), Sobelsohn (Radek), i tylu innych wczorajszych czy przedwczorajszych podrzędnych ludzi, ocierających się o żydowskie ghetta, a dzisiaj dygnitarze wszechwładni, mocodawcy, odciągnięci z poza lady sklepowej, od nieczystych interesów przemytniczych, drobnego pośrednictwa lub zawodowego agitatorstwa między ciżbą chałaciarzy żydowskich.

Uryckij był przed wojną działaczem tuzinkowym „Bundu“, żydowskiego iltwackiego typu, grzązł po uszy w robocie między żargonowym tłumem, wyłaniał się na Litwie to w Warszawie i byłby przepadł wśród łapserdackich towarzyszów, gdyby nie zawierucha światowa. Wyrzuciła go ona aż na bruk kopenhaski i zmusiła do jedzenia gorzkiego chleba tułaczki nawspół z biedotą żydowską, skupiającą się w zaułkach koło parku Rosenbor. Oczywiście nie obeszło się bez pewnej styczności z bolszewicką gawiedzią na gruncie tutejszym.

Gdy rewolucya zmiotła caryzm, padł błysk między „rosyjską kolonią“, zgromadzoną nad brzegami pięknego Oeresundu. Urządzono zgromadzenie, rodzaj wiecu i wśród wylewów zapału, święcono jutrznię, wschodzącą nad Newą. Z pośród grona mówców wychyla się nikła, mała, brzydka postać, o twarzy czarnej, kudłatej, postać sekciarza, namiętna, zapalna… Mało kto o nim wiedział, mało się nim interesował, ot, jeden z szarego ogonka. Potem pewnego dnia, odbił statek od portu, a na jego pokładzie byli sami „rosyjscy“ emigranci, zbiorowisko wyraźnych twarzy, rasowo wybitnych…

Był i Uryckij… Publiczność duńska żegnała w słonecznym, łagodnym dniu, odpływających do dalekiej ojczyzny wygnańców i wykrzykiwała: niech żyje Rosya!… Tak, były poseł dumski Skrabow i jeszcze kilku Rosyan, a obok nich tłum żydów, reprezentowali rozległe dzierżawy Piotrów, Katarzyn i Mikołajów… Ładunek dotarł szczęśliwie do Petersburga…

Po upadku rządu prowizorycznego i wzburzeniu się bolszewickiej fali, wypełźli z ukryć tułacze kopenhascy: przemytnik Fürstenberg i Uryckij… O tym ostatnim mało było słychać. Dopiero, gdy rząd komisarzy ludowych utworzył specyalną instytucyę dla zwalczania kontrrewolucyi, stanął Urycki na jej czele. Ale, jak stanął? Murawiew-Wieszatel i inne zbrodnicze figury były dlań tylko słabym pierwowzorem. Mały człowiek uczuwszy się w siodle, nadął się i rozdął, niby Bajkow w „Dziadach“, popełnił najfantastyczniejsze zbiorowe mordy, masami kazał rozstrzeliwać ludzi, wyrósł na postrach stolicy.

Opowiadają, że niekiedy z jego poleceń wykonywano sześćdziesiąt i więcej wyroków dziennie. Drżał przed nim każdy arystokrata, mieszczanin i chłop. Nazwisko jego stało się synonimem straszaka. Dyktatorską niemal przywłaszczywszy sobie władzę, może gubić i zbawiać. Bolszewicy nie bardzo liczą się ze zwyczajami dyplomatycznymi, łamią pieczęcie, przytwierdzone do kufrów i pak kuryerów, poczem przetrząsają zawartość.

Uryckij stał się panem życia i śmierci w Petersburgu. Ale i ten Petersburg uczuje to władztwo dobrze.

Jankesi we Francyi.

Ani latawce „Gotha“, ani dalekonośne działa — mówi sprawozdawca „Berlingska Tadende“ — nie wyciskają dziś piętna charakterystycznego na Paryżu, — tylko Amerykanie. Wszędzie ich pełno, idą w pojedynkę, lub grupami jeżdżą samochodami, motocyklami, latawcami. Przeszło milion żołnierza Stanów porusza się obecnie na froncie zachodnim, czyli cyfrowo rzecz przedstawiając, każdy 30-ty człowiek, spotykany we Francyi, jest wojakiem z pod gwiaździstego sztandaru. Washingtońskie władze przyjęły za zasadę, aby transporty, wysadzone na ląd europejski, zwiedzały nadsekwańską stolicę, zanim odejdą na miejsca przeznaczeń, do obozów ćwiczebnych, lub na linię ognia. Niewiadomo, jakie względy przemawiały za podobnie turystycznem czysto zawadzaniem o piękną Letitię, o gród powabów i życia światowego. Może chciano dać obrońcom Francyi choćby przelotne wrażenie piękności kraju, który mają zasłaniać własnemi piersiami, a może — i to prawdopodobniejsze — pragnie się ich pokrzepić po nużącej przeprawie przez Ocean, rozweselić, zachęcić, zanurzyć w chwilowem zapomnieniu lekkiego „divertissement“… Przecież nie powinni bezpośrednio, nie ochłonąwszy jeszcze z obaw, których wiele groziło im na morzu w postaci łodzi podwodnych, mieć przed sobą inne: karabinów maszynowych i tanków! Chodzą zatem i zwiedzają grób Napoleona w tumie inwalidów, łuk tryumfalny, las buloński, ogród luksemburski, wszędzie ich pełno. Są godziny, w których trzecia część tłumu na bulwarach — to Amerykanie. Francuzi szczerze są radzi dalekim gościom. Przecież przez cztery lata przygniatało ich najgorsze brzemię frontu zachodniego — a jeszcze dzisiaj nawet siedemdziesiąt procent długości linii zajmują dywizye czysto francuskie. Każda zatem ulga, każda pomoc, jest błogosławieństwem. „Nous voici!“ — to był jedyny frazes, który wypowiedział generał Pershing, gdy 14 lipca stanął przed grobem Lafayette'a i pozdrawiał cienie wielkiego szermierza wolności w imieniu Ameryki. Ze zwykłą też lotnością, nie znającą granic, właściwą galijskiej duszy, wytworzono atmosferę popularności około przybyszów. Dzienniki wzywają do otwierania drzwi mieszkań dla gości, do podejmowania ich i przygarniania. A wiadomo, jakimi ekskluzywistami są Francuzi, jak niechętnie pozwalają cudzoziemcom na przestępowanie domowych progów, jak trudno nawiązać odniesienia towarzyskie. Istotnie, przełamano lody. Może to nie bez poważnego znaczenia. Zamiast poznawać lekkomyślnych hulaków, zanurzających się w odmęcie nocnego życia na bulwarach, lub przedmieściu Montmartre — widzą środowiska wewnętrznego, prawdziwego narodowego rozwoju, kultury, układu myśli i sposobu odczuć. Trudności językowe są przeszkodą przy zbliżaniu się. Francuzi bowiem (zresztą tosamo i Anglicy) byli słynnymi nieukami na punkcie przyswajania sobie obcej mowy — jednakże teraz zmienili poglądy, zaczęli na gwałt uczyć się angielszczyzny. Urządzono mnóstwo kursów, szczególnem powodzeniem cieszą się „Berlitz School“, witryny księgarskie zapełniają broszury p. t. „W pięćdziesiąt godzin po angielsku“. Do czego dochodzi histerya, może zaświadczyć fakt, że czynsze w domach na „Place des Etats Unis“ podskoczyły w dwójnasób tylko dzięki nazwie!… Urządzono teatr wyłącznie amerykański, w innych zaś zapowiada się „sezon“ amerykański. Na stacyach kolejowych i w kurytarzach podziemnej „metro“ ukazał się na emaliowanych tabliczkach obok zwykłego napisu „Sortie“ (wyjście), przekład „Way ont“. I tak ze wszystkiem. Amerykanie zadziwiają. Sami zbudowali w środkowej Francyi miasto całe, gdzie znajduje się jeden z najważniejszych ich obozów instrukcyjnych. Zakładają nowe ogrody, znacznie większe od owych, które były przed wojną, budują tory kolejowe długości setek kilometrów, sprowadzili przeszło siedmset lokomotyw z Ameryki. Jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wyrastają dzięki Yankesom ogromne składy, ciągnące się często na przestrzeni kilku mil angielskich, wyrastają rzeźnie, hangary, szpitale. Amerykańskie fabryki broni dostarczyły dotąd 82.450 mitralież i dwa miliardy patronów. Lansing powiedział:

„Chcemy wojnę przeprowadzić tak gruntownie, żeby samo słowo „wojna“ napełniało Niemców przerażeniem“.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 13 września.

Urzędowo donoszą dnia 12 września:

Włoski teren wojny.

Na froncie tyrolskim miejscami walki patroli.

Na Asolone nasze wojska krwawo odparły nowe niespodziewane uderzenie Włochów. Na froncie Piave utrzymuje się działalność artyleryi.

Front albański.

Udały atak na pasmo Tomorica dał nam w posiadanie kilka nieprzyjacielskich części pozycyi.

Szef sztabu generalnego.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 13 września.

Urzędowo donoszą dnia 12 września:

Na północ od Bixschoote odparto ataki częściowe. Koło Armentieres i nad kanałem La Bassee odparto natarcia nieprzyjaciela. Na frontach bojowych przychodziło w ciągu dnia pod silną osłoną ognia do walk piechoty na polach przed naszemi pozycyami. Wieczorem gwałtowna walka artyleryi między drogami prowadzącemi z Arras i Peronne do Cambrai. Ataki angielskie, które z nastaniem ciemności ruszyły przeciw odcinkowi kanału Marquior—Havrincourt, załamały się przed naszemi liniami. Także między Aillette a Aisne wzmogła się wieczorem walka artyleryi. Na wzgórzach na północny zachód od Fismes odparto francuskie ataki częściowe. Pomyślne walki wywiadowcze na froncie lotaryńskim i w Wogezach.

Pierwszy jen. kwat. Ludendorff.

Olbrzymi atak amerykański na łuk St. Mihiel.

Berlin. B. kor. Wieczór. Między drogami prowadzącymi z Arras i Peronne ku Cambrai rozbiły się ponowne ataki Anglików. Między Mozą a Mozelą Francuzi i Amerykanie zaatakowali łuk St. Mihiel. Walki trwają dalej.

Londyn. B. kor. Reuter. Armia amerykańska we Francyi i francusko-amerykańskie siły zbrojne zaatakowały dziś rano na szerokim froncie po obu stronach odcinka St. Mihiel. Niemcy cofają się. Atak pomyślnie postępuje naprzód.

Amerykanie chcą oswobodzić Alzacyę.

Wiedeń. (Telefonem). Drogą na Szwajcaryę donoszą o bliskim ataku armii amerykańskiej na lewe skrzydło niemieckie, celem odzyskania Alzacyi i Lotaryngii.

Petersburg w płomieniach.

Wiedeń. (Telefonem). Z Kopenhagi donoszą, iż jedna z firm duńskich, posiadająca swe filie w Petersburgu, otrzymała z Petersburga wiadomość, iż rzeczywiście Petersburg stoi w płomieniach, a na ulicach jego toczą się zacięte walki. Prawdopodobnem jest, iż do Petersburga dotarła „armia włościańska“, o której swego czasu donoszono.

FRYDERYK HESKI — KRÓLEM FINLANDYI.

Helsingfors. B. kor. Urzędowo podają do wiadomości, że ks. Fryderyk Karol heski dał przychylną odpowiedź na propozycyę objęcia tronu królewskiego. Sejm zwołany będzie na 26 b. m. dla dokonania wyboru króla.

ZAMORDOWANIE CAROWEJ?

Londyn. B. kor. „Daily Express“ donosi, że carowa rosyjska i jej cztery córki zostały zamordowane przez bolszewików. Carową wdowę obronili marynarze.

Nietylko my przerachowaliśmy się.

(Sensacyjne przemówienie wicekanc. Payera).

Sztuttgart. B. kor. Wicekanclerz Payer wygłosił tu mowę, w której między innemi powiedział, że wielki turniej oratorski kierujących mężów stanu narodów wojujących miał ten błąd, że wdawał się w szczegóły i przez to nie był dla wielkich mas narodu dostępnym ani zrozumiałym. Powód przygnębienia, które bezwątpienia panuje nie tylko w Niemczech, ale także w krajach przeciwników tkwi we wrażeniu, że widoki pokojowe przesuwają się na coraz dalszy plan. Im dłużej walka się toczy, tem ważniejszem staje się pytanie, która strona wytrzyma dłużej pod względem finansowym, gospodarczym i politycznym. **Wojna łodziami podwodnemi nie działała tak szybko i tak pewnie, jakeśmy się tego swego czasu spodziewali. Jest rzeczą bezużyteczną spierać się o to, kto temu zawinił, lecz nie tylko my sami się w tej wojnie przerachowaliśmy.** W każdym razie nie można nie doceniać strat zadawanych nieprzyjacielowi łodziami podwodnemi. Anglicy straty poniesione w okrętach odczują zwłaszcza po wojnie. Nieprzyjaciel cierpi na rozmaite braki. Jeżeli u nas brak bawełny i olejów, to nieprzyjaciel nie ma węgla. Niewielka jest ilość środków żywności tu i tam, lecz już dziś pod tym względem karta obróciła się na naszą korzyść. Ku wschodowi droga jest znowu otwarta. Co do Niemiec można być pewnym, że mimo wszelkich różnic zdań w obozie niemieckim panuje zupełna solidarność.

W sprawie przyszłego pokoju powiedział Payer: Przy zawieraniu poprzedniego pokoju średnie i dolne warstwy ludności nie brały w rokowaniach udziału. Przyszłego pokoju nie zawrą same tylko rządy, lecz musi on być zawarty w porozumieniu z całym narodem.

Payer wskazał następnie na to, że **Niemcy nie mogą oddać z powrotem w ręce rosyjskie Polski,** do której odbudowy się przyczynili, tak samo **nie mogą współdziałać w tem, by Finlandyę i inne państwa kresowe** przez samowolę osób trzecich (?) **oddać znowu pod jarzmo caryzmu. Zresztą terytoryalny stan posiadania z czasów przed wojną może być wszędzie przywrócony. Warunkiem zasadniczym dla Niemiec i ich sprzymierzeńców jest, by Niemcy otrzymały z powrotem terytorya, które posiadały w dniu 1 sierpnia 1914, by kolonie zostały Niemcom zwrócone. Skoro pokój będzie zawarty Niemcy mogą opróżnić obsadzone terytorya, nawet Belgię.** Co się tyczy odszkodowania wojennego, to Niemcy, którzy nie pragnęli wojny, słusznie domagać się mogą takiego odszkodowania, lecz prowadzić wojnę aż do chwili osiągnięcia odszkodowania, znaczyłoby ponosić ofiary, które pieniądzmi nie mogą być zrównoważone. Narody świata wołają o ochronę przeciw dalszemu niszczeniu wojną, wołają o związek narodów, o międzynarodowe sądy rozjemcze i o układy w sprawie równomiernego rozbrojenia. Co się tyczy tej ostatniej kwestyi, to suponując wzajemność, **Niemcy mogą się zgodzić nie tylko na rozbrojenie sił zbrojnych na morzu, ale także na lądzie.** Niemcy domagać się muszą wolności mórz i dróg morskich. Byłoby złudą liczyć na chęć pokojową w tych kołach naszych nieprzyjaciół, które są odpowiedzialne za rozpoczęcie i dalsze prowadzenie wojny. Koła te nie mogą przyznać wobec swoich narodów, że cele ich są nieosiągalne a ofiary daremne. Za krew, która jeszcze popłynie, składamy winę na głowy naszych nieprzyjaciół. O nasz zewnętrzny i wewnętrzny front załamie się chęć nieprzyjaciela, by nas zniszczyć.

Protest rządu polskiego.

Warszawa. B. kor. „Kuryer Warszawski“ donosi: Rząd polski polecił swemu mężowi zaufania w Berlinie, by niezależnie od protestu wyrażonego przez męża zaufania Rady Regencyjnej w Moskwie, Ledníckiego, za pośrednictwem urzędu spraw zagranicznych w Berlinie wyraził radzie komisarzy ludowych w Moskwie protest i oburzenie Rady Regencyjnej i społeczeństwa polskiego z powodu wykonania z rozkazu rządu bolszewickiego wyroku na zasłużonych przywódcach braciach Lutosławskich i innych Polakach.

Z dyskusyi nad frymarką lasami.

Wiedeń. (Telefonem). W gmachu parlamentarnym jawiło się wczoraj bardzo wielu posłów. Obradowały trzy komisye. Największem zainteresowaniem darzono komisyę odbudowy, gdzie toczyła się dyskusya nad kontraktami o wyrąb lasów, nawartymi przez ministerstwo rolnictwa z szeregiem przedsiębiorców żydowskich, a w szczególności z Seligiem Borakiem.

Przemawiał min. Sylva Tarouca i szef sekcyi Koller. Naogół rząd oznacza twierdzenia podkomitetu jako wielce przesadzone i niesprawiedliwe.

Wiedeń. B. kor. W komisyi odbudowy toczyła się dyskusya nad sprawozdaniem subkomitetu w sprawie gospodarki leśnej. Przemawiali minister rolnictwa i szef sekcyi Keller, zbijając zarzuty, podniesione przeciw gospodarce w lasach państwowych w sprawozdaniu subkomitetu. Na wniosek Reitzesa przyjęto wniosek o wybór komisyi śledczej, która będzie miała wgląd w akty.

„Boemisch“ i „tschechisch“.

Wiedeń. (Telefonem). Wedle doniesień pism czeskich, Rada ministrów uchwaliła wydać rozporządzenie co do używania w drodze urzędowej nazw: „böhmisch“ i „tschechisch“.

Wedle uchwały ministeryalnej słowo „bömisch“ ma mieć odtąd znaczenie tylko geograficzne. Tam zaś, gdzie chodzi o pojęcie narodowościowe, ma być używanem słowo „tschechisch“.

Jak wiadomo, Niemcy zawsze dotąd protestowali przeciw używaniu słowa „böhmisch“ na oznaczenie narodowości podnosząc, iż w Czechach mieszkają tak Niemcy, jak i Czesi.

Program prac Koła.

Wiedeń. (Telefonem). Zapowiedziane na przedpołudnie posiedzenie prezydyum Koła odłożone zostało na popołudnie. Na posiedzeniu tem, na którem jawił się również min. Galecki, zdawał sprawę prezes Koła z toku czynności. Załatwiono sprawy bieżące i postanowiono zwołać na środę do Krakowa obie komisye gospodarcze, miejską i wiejską. We czwartek, lub ewentualnie po ukończeniu obrad obu komisyj gospodarczych, odbędzie się w Krakowie posiedzenie komisyi parlamentarnej.

SPRAWA ZWOŁANIA IZBY POSŁÓW.

Wiedeń. (Telefonem). Jak donosi „Abend“, w kołach parlamentarnych zapewniają, że prezydent Izby Dr Gross zwoła Izbę na dzień 24 września. Wiadomość ta nie jest jednak ścisłą. Izba zbierze się prawdopodobnie 7 października. Komisya finansowa ukończy swą pracę do końca bieżącego tygodnia, a większość stronnictw jest zdania, że należałoby rządowi pozostawić dosyć czasu dla wygotowania przedłożeń finansowych, mających przyczynić się do sanacyi budżetu państwowego.

Z KOMISYI FINANSOWEJ.

Wiedeń. B. kor. W komisyi finansowej załatwiono przedłożenie o podatku od wina. Przyjęto wniosek Głąbińskiego, że udział krajów w dochodach z tego podatku uregulowany będzie osobną ustawą.

PRZYJECHALI DO HOTELU FRANCUSKIEGO: Hr. Anna Romerowa z Chorzelowa; Dr Maryan Dunin Rzuchowski z Wiednia; Drowie Stanisławowie Łęccy ze Lwowa; Alina Lichańska z Krynicy; Edward Oczosalski z Borysławia; Bohdan Staniewski z Czuszowa; prof. Alfred Zöffal z Zakopanego; Marya W…owska ze Złotej; Janowie Kr…kowscy z Borysławia; Piotr Piotrowski z Olkusza.

Podziękowanie.

Dotknięci ciężką stratą przez śmierć naszej ukochanej córki i siostry, Jadwigi, nauczycielki w Borzechowie pod Lublinem, doznaliśmy z wielu stron pomocy i słów pociechy. Dziękując Wszystkim za okazane nam współczucie, wyrażamy najgoretsze podziękowanie Przewielebnemu Ks. Dziekan. Skoczyńskiemu i Duchowieństwu w Jaworznie, Pp. Koleżankom i Uczestnikom obu chórów pod batutą WP. Stanczyńskiego na Mszach św. za spokój duszy ś. p. Nieodżałowanej. Pp. Koleżankom z Borzechowa, tamtejszemu Ks. Proboszczowi i Obywatelstwu zasyłamy za trudy poniesione około pogrzebu Zgasłej zdala od rodziny z wdzięcznego serca „Bóg zapłać“.

Rodzina Bernadzikiewiczów.

Jaworzno, we wrześniu 1918.

†

ANTONI GLODT

emeryt. dyrektor szkół ludowych,

przeżywszy lat 78, po krótkich cierpieniach zaopatrzony świętymi Sakramentami, zasnął w Panu dnia 8 września 1918 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Głowackiego w … na cmentarz miejscowy odbyło się 11 bm.

Dnia następnego odprawionem zostało Nabożeństwo żałobne, o których to smutnych obrzędach zawiadamia Krewnych i Przyjaciół

żona z dziećmi i wnukami.

Pamiętajmy o składkach na szkoły kresowe!

KONKURS.

Sejmik powiatowy w Lubartowie rozpisuje konkurs na następujące posady:

1) Sekretarza.

Wymogi: ukończone studya prawnicze, praktyka pożądana. Wynagrodzenie miesięczne 700 K płacy i 300 K dodatku drożyźnianego. Do podania należy przedłożyć odpisy świadectw uniwersyteckich, dokumentów praktyki oraz curiculum vitae z podaniem wieku, religii i należności.

2) Czterech lekarzy okręgowych

z siedzibą w Czemiernikach, Łęcznej, Michowie i Firleju.

Petenci winni przedłożyć:

a) dyplom uprawniający do wykonywania praktyki lekarskiej,

b) curiculum vitae z podaniem wieku, religii i narodowości.

c) świadectwa z praktyki szpitalnej, przyczem nadmienia się, że kandydaci z praktyką położniczą będą w pierwszej linii uwzględniani.

Do obowiązków lekarza okręgowego należy:

a) udać się bezzwłocznie na miejsce pojawienia się wypadku choroby zakaźnej i zarządzić środki zapobiegające szerzeniu się zarazy,

b) objeżdżać wsie swego okręgu przynajmniej jeden raz na 10 dni w celu badania zdrowotnego jakoteż nadzoru nad chorobami zakaźnemi,

c) leczyć bezpłatnie chorych biednych w swoim okręgu,

d) nadzorować czynność akuszerek w swoim okręgu.

3) szesnastu akuszerek gminnych.

Petentki winny przedłożyć:

a) dyplom akuszeryjny,

b) opis życia z podaniem wieku, religii i narodowości i dotychczasowych zajęć.

Podania należy wnosić do dnia 20-go września 1918 r. na ręce podpisanego.

Lubartów, dnia 2-go września 1918 r.

Za przewodniczącego Sejmiku powiatowego
Dr. Chmielarski m. p.

2673

Bank ziemski dla Galicyi, Śląska i Bukowiny

Tow. akcyjne w Łańcucie.

W wykonaniu uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia akcyonaryuszów z dnia 27 sierpnia 1918 r. Dyrekcya otwiera niniejszem

subskrypcyę

2.500 sztuk akcyi II. emisyi pełnowpłaconych, nominalnej wartości 400 koron za sztukę, opiewających na okazicieła lub na nazwisko.

Kurs emisyjny wynosi koron 410 za sztukę. Posiadaczom akcyi I. emisyi przyznano prawo zakupna nowych akcyi po kursie K 400 za sztukę. Akcye II. emisyi biorą na równi z dotychczasowymi udział w czystym zysku Towarzystwa już za bieżący okres administracyjny.

Termin zgłoszeń upływa bezwarunkowo 30 września 1918 r.

Przy zgłoszeniu należy uiścić gotówką conajmniej koron 210 za każdą akcyę, resztę zaś najpóźniej do 30-go września 1918 r. — Jako potwierdzenia za złożoną gotówkę służyć będą pokwitowania kasowe względnie odcinki czeków P. K. O.

W przeciągu ośmiu dni po zamknięciu subskrypcyi t. j. najdalej do 8 października 1918 nastąpi przydzielenie akcyi subskrybentom, przyczem posiadacze akcyi I. emisyi będą uwzględnieni przynajmniej w zakresie ustalonym w § 8 statutu.

Subskrybentom, którzy dopełnią w zupełności niniejszych warunków będą rozesłane akcye zaraz po przydzieleniu.

Zgłoszenia na akcye oraz wpłaty gotówkowe przyjmują:

Bank ziemski dla Galicyi, Śląska i Bukowiny T. A. w Łańcucie — Bank przemysłowy we Lwowie — Filie Banku przemysłowego w Krakowie, Drohobyczu i Krośnie oraz Ekspozytury tegoż Banku w Borysławiu i Wiedniu — Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie.

Instytucye te udzielają interesowanym wszelkich informacyi, dostarczają prospektów i formularzy zgłoszeń oraz na żądanie statutów i czeków P. K. O. do uiszczenia wpłat.

Łańcut, w sierpniu 1918 r. 2590

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Forka.